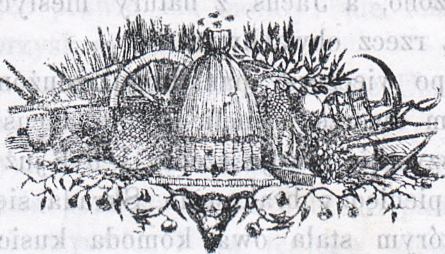
Tom XX.  **Nr. 15.**

21. Maja. **1869.**

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.



Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Szyldwach Moskiewski.

Słońce rzucało ostatnie pożegnawcze promienie na dwór w Ustroniu, a Jacuś którego przyodziana świeżo liberya zmieniła nie do poznania, przechadzał się z założonemi rękami po kawalerskim swego pana pokoju i mówił sam do siebie:

— Już to, że mój pan jest wielki głupiec, to ani słowa; bo jużcić wziąść największego z całej wsi urwisza i złodzieja, ubrać go od stóp do głów i pozwoli mu uwijać się po pokoju gdzie w każdym kącie jest coś do ukradzenia, to przecież nie bardzo rozumnie. Dobry mój pan, to prawda, ale biedaczysko ma zajączki. No, cóż robić? ja go nie będę uczył rozumu... Ale i ja, niedawno psami szczwany w całej wsi, byłbym także wielkim głupcem, gdybym, dostawszy się tutaj, nie okradł tego waryata. Ba, ale tak byle co ukraść i uciec, to nie sztuka; trzeba coś mądrzejszego wymyśleć.

Zbliżył się do komody.

— Tu są pieniądze... ale będzie ich więcej gdy pan powróci z jarmarku.

W tej chwili trzask z bicza przed gankiem oznajmił przyjazd pana. Jacuś wybiegł przed ganek. Z wózka różne rzeczy do pokoju znoszono, a Jacuś, z natury niesłychanie ciekawy, troskliwie każdą rzecz obwąchywał.

Nie długo po wieczerzy pan drogą znużony położył się i wszyscy w całym dworze posnęli. Tylko Jacuś czuwał. Związał starannie wszystkie swoje rzeczy i był już całkiem gotów do drogi, tylko pieniędzy brakowało Skrada się więc po cichu do pokoju w którym stała owa komoda kusicielka, wyciąga rękę uzbrojoną w siekierkę ku szufladzie aby ją podważyć — a wtem...

O mało nie zemdlał ze strachu — nie wiedział co się z nim stało ale czuł, że go coś jak w kleszcze złapało. Długa chwila minęła zanim odzyskał przytomność. Ostrożnie podniósł rękę i namacał żelazo.

— Więc to ta maszyna, którą pan dziś przywiózł... no, patrzcie... ktoby się był spodziewał... Mój pan jak widzę zwąchał pismo nosem; patrzcie się, ma rozum.. no, a ja myślałem że on...

Dalejże teraz próbować czyby nie można jakim sposobem wyskoczyć z tych żelaznych kleszczów które go trzymały. Nadaremnie!

— A żeby cię... cóż ja teraz pocznę? To mądrala!

Po długiem szarpaniu się poznał biedak że wszystko napróżno, stał więc w żelazach do rana nie mogąc się ruszyć, skruszony, drżący.

— A ty niegodziwcze, zawołał pan wchodząc rano do pokoju: tak mi się wypłacasz za moje dobrodziejstwo? Poczekajże teraz, sprawię ja ci bankiet...

Jacuś stał z przymrużonemi oczyma a głowa mu leciała, a twarz ogniem pałała. Widocznie dostał gorączki ze strachu czy z znużenia, on, któremu dawniej całonocna włóczęga po cudzych lamusach do zdrowia służyła; ha! cóż w tem dziwnego, wydelikatniał na dworskim chlebie.

Pan go wydobył z łapki ale widząc co się z nim dzieje przebaczył przynajmniej na teraz, kazał mu się wprawdzie położyć, ale do łóżka; że zaś gorączka coraz się bardziej wzma-

gała, posłał po lekarza, sam mu własną ręką lekarstwa podawał — a gdy Jacuś po kilku dniach zaczął odzyskiwać rumieńce, dalejże prawić mu morały: nie leż między drzwi bo sobie palec przyskrzypisz...

Czy te morały skutkowały, dziedzic Ustronia nie mógł się przekonać, bo Jacuś nie długo już służył po wyzdrowieniu. Właśnie w tym czasie wybierano we wsi rekruta — z innymi wzięto i Jacusia pomimo starań dobrego pana. Że się w służbie sołdackiej wyćwiczył na tęgiego złodzieja któż będzie wątpił, kto tylko zna Moskwę i jej system. Utonął jednak w tem mrowisku które się armią carska nazywa że i słych o nim zaginął. We wsi nikt go nie żałował, bo każdemu dał się we znaki. O! nie przesadzał on wcale gdy się chełpił sam przed sobą, że był w całej wsi największym urwiszem i złodziejem; ale dziedzic wziął go do dworu nie z głupoty, o! nie; spodziewał się on że tym sposobem uczyni go nieszkodliwym, a obchodząc się z nim z szczególniejszą ludzkością, miał nadzieję że go z czasem przywiąże do siebie.

Kilka lat minęło. W królestwie wybuchło powstanie. Dziedzic Ustronia poszedł także na Moskala, ale w pierwszej utarczce padł ciężko ranny obok wielu towarzyszy, co się z kijami zerwali na olbrzyma. Nie pomogło bohaterstwo! Moskale plac boju zdobyli. Żołnierstwo pijane dobijało bez litości rannych bohaterów i obdzierało.

I do naszego znajomego z Ustronia przyskoczył żołnierz, a widząc że jeszcze żywy zamierzył się bagnetem aby go przebić.

— Tylko nie męcz mię długo, zawołał konający gasnącym głosem

O dziwo! żołnierz na ten głos wstrzymał się jakby piorunem rażony i pilnie wpatrywał się w swoją ofiarę, jakby poznawał.

— To pan! A... zawołał po polsku.

Ranny roztworzył oczy, ale je wnet przymknął obojętnie

— Zabij, zabij, rzekł z cicha, tylko od razu.

Żołnierz czeka jakby się namyślał. Łańcuszek u zegarka łechce co w oczy — wyciągnął po niego rękę pożądliwie, ale

ją wnet cofnął. Postrzegł kilka pierścionków na palcu... już nie mógł dłużej wytrzymać. Drugi raz się zamierzył ale wnet znowu opuścił bagnet i stał milczący, zadumany. Długo tak stał, patrzył, milczał, dumał, aż nakoniec łza mu się z oka potoczyła... chciał coś mówić — ale w tej chwili pobudka zabrzmiała. Służba pierwsza — musiał się oddalić; a dziedzic z Ustronia tymczasem dogorywał powoli. Nikt nie przyszedł z pomocą rannemu. W wojsku moskiewskiem nie ma zwyczaju ratować konających na połu bitwy powstańców. Grzebią ich razem z poległymi, ale może to i lepiej, bo krótsza męczarnia.

W chwilę potem słońce zaszło. Na pobojowisku zrobiło się szaro, a niebawem zupełnie ciemno. I nastała cisza przerywana od czasu do czasu jękiem konającego bohatera, chrapaniem dogorywającego konia lub odgłosem hasła moskiewskiego.

Do jednego z poległych czy konających przybliżył się szyldwach, poruszył go ręką i rzekł z cicha:

— Jeszcze ciepły!

Potem obejrzał się w koło, a nie widząc nikogo dobył flaszkę z wódką i przemocą wlał konającemu kilka kropli.

Dziedzic Ustronia otworzył oczy, a żołnierz mówił głosem drżącym od wzruszenia:

— Panie, czy pan nie poznaje Jacka, to ja, dawny lokaj... o mój panie! mój dobry panie.. czy pan pamięta?

Ranny zrobił ruch głową, może na znak że sobie przypomina, ale milczał. Żołnierz mówił dalej:

— O mój dobry panie... ta moskiewska służba... o! przeklęta godzina w której na świat przyszedłem... o! czemu mię nie ukamienowali we wsi! czemuś mię panie w kawałki nie porąbał kiedyś mię złapał na kradzieży!... gdyby to jeszcze...

W tej chwili ranny po długiem mocowaniu się z sobą wyjąkał:

— Dzięki ci bracie... bądź zdrów... i skonał.

Nadaremno żołnierz trząsł nim jeszcze... Widząc że dusza uleciała, ukląkł i przeżegnał się. Chciał mówić pacierz, ale

słowa nie szły... może od wzruszenia nie mógł się modlić, może nie umiał.. po chwili rzucił się na martwe zwłoki dawnego pana i gorącemi oblewał je łzami.

Wtem znowu zabrzmiało hasło — zerwał się prędko.

Stanisław Krakowczyk.

Pierwsze przykazanie Boże *).

Gdzie się tylko wiara szerzy,
Każdy czuje, każdy wierzy,
Że Bóg jeden rządzi w niebie
I zasila nas w potrzebie.
Aby jednak nie pobłądzić,
Dobrze w życiu swem się rządzić,
Dał nam z łaski przykazania,
W których daje do poznania
Jako Jemu służyć trzeba,
By mieć zawsze łaskę z nieba;
Jak szanować wolę Jego —
Jako kochać trza bliźniego;
Co w żywocie mamy czynić,
Aby nigdy nie zawinić,
Jak się sprawiać, jak się ćwiczyć,
Aby niebo odziedziczyć.

* * *

A więc czyja jest ochota,
Niechaj ucho swe nakłania:
— Jeźli chce wnijść do żywota,
Chowaj zawsze przykazania...
Nic bezemnie nie możecie—
Tak rzekł Jezus, gdy na świecie
Uczył ludzi z swej miłości,
By ich przywieść do światłości.
Pełnij, bracie, przykazania
W ciągu twego tutaj trwania,
Nie dla oka lub honoru,
Nie dla zysku lub pozoru,
Lecz z miłości Pana Boga —
A zasługa będzie błoga.
Nie majątek lub uroda,
Nie znaczenie albo moda,
Nie świecidła na twej szacie
Mają wartość — miły bracie!
Ale piękne, prawe czyny
Zdobić mogą ziemskie syny.
Czyn więc piękny — to ozdoba,
Pewnie Bogu się podoba;
Bądź też zawsze dobry, prawy,
Pan Bóg będzie Ci łaskawy.
Wszystko czyń na jego chwałę
Przez twe życie, bracie, całe,
Aby zawsze był chwalony...
A żeś bracie tak stworzony,
Że masz Bogu być podobnym,
Bądź w uczynkach twych nadobnym.

* * *

O gdzie wiary duch nie wieje,
To inaczej się tam dzieje;
Bo gdzie Pan Bóg jest nieznany,
Lud tam pewnie czci bałwany,
Jak u dzikich widzim ludów...
Lud tak nie zna Bożych cudów,
Nizko stoi, miły bracie,

*) Wyjątek z dziełka, które niebawem wyjdzie z druku p. t.: Dziesięć przykazań Bożych — dla ludu przez Józefa z Bochni.

I w przemyśle i oświacie,
Przed bałwanem czołem bije —
Jak nie człowiek marnie żyje...
I przodkowie w dawnych czasach
Mieli bożków swoich w lasach,
Ich błagali w hołdzie, cześci,
I w radości i boleści,
Lecz kamienne, martwe bogi
W chacie, lesie, pośród drogi
Stały sobie, ot by stały —
Ludzi wspierać nie umiały.
Aż jak mówi powieść stara,
Gdy do przodków przyszła wiara,
Lud w jednego wierzył Boga,
Toż i dola była błoga;
Prysły więzy pęt ciemności,
I lud Boży rósł w zacności,
Bóg na niego łaski leje —
By upiększył swoje dzieje.
Toż z dopustu, łaski nieba,
Stanął dzielny lud jak trzeba.
A świątynia każda stara
Wskaże jaką u nas wiara,
To też wiary takiej przecie
Nie odszukasz w całym świecie.

* * *

Że Bóg jeden nami rządzi,
Każdy wierzy — przecież błądzi,
Przeciw Bogu wtedy wierzy
I nie czci Go jak należy —
Kto ma przedmiot ulubiony:
Plotki wróżek, zabobony;
Wierzy w gusła, w jakieś czary,
Lub gdy ceni coś bez miary;
Gdy rzecz jaka tak mu droga,
Że przenosi ją nad Boga...
Oto jego są bałwany;
Pierwsze niźli Bóg kochany.
Kto nie ufa i rozpacza,
Srogo Bogu tem uwłacza.
Kto swym żądzom czyni wiele,
Rzadko jawi się w kościele,
I modlitwy zaniedbuje,
Grzechów swoich nie żałuje,
Albo chwiejny bywa w wierze —
Ten nie kocha Boga szczerze,
Co z miłości nami rządzi
A po śmierci nas osądzi.

* * *

Choć Bóg bracie nie ma ciała,
Rzecz to przecie zrozumiała —
Że najlepszą ma on wolę,
Patrzy na łzy, na niedolę,
I dobrego chętnie wspiera,
Ciężkie jarzmo mu odbiera.
Więc takiemu włos nie spada,
Nie narzeka i nie biada.
Pan Bóg stworzył niebo, ziemię,
Wszystkie twory, ludzkie plemię,
I rośliny tak nadobne —
Nic u Niego niepodobne.
O najlepszy to Pan w niebie!
On zasila nas w potrzebie,
Daje zdrowie i dostatki,
Błogosławi nasze chatki,
Daje życie a w słabości
Skraca bole, kto ufności
Doń nie traci, lecz Go błaga
On takiemu dopomaga.
A jest wszędzie, koło Ciebie,
I na ziemi i na niebie,
Wszystko widzi, patrzy wszędzie,
Wie co było, jest i będzie,
Wie, co w głowie twej się dzieje,
Czy kto płacze czy się śmieje,
Czy kto zemstę, zdradę knuje,
Czy drugiego oszukuje,
Czy nie cierpi miłej zgody
I dla drugich pragnie szkody;
Co kto robi, jak kto żyje —
Nic się przed Nim nie ukryje.
Czyń więc dobrze mój kochany,

Bo Bóg bracie oszukany
Być nie może; gdy źle czynisz,
Sam się tylko przed Nim winisz.
Pan Bóg dobre chętnie widzi,
Złem się bracie bardzo brzydzi;
On w swych sprawach niepojęty,
Toż śpiewamy: Święty, Święty!
Bóg za dobre los osładza,
Złe karaniem wynagradza,
A choć czasem złe się mnoży —
Bóg je w czasie upokorzy,
Boć on zawsze sprawiedliwy
I dla dobrych litościwy;
On nam zesłał swego Syna,
By zginęła nasza wina;
W sakramencie gładzi grzechy,
Aby sercom dać pociechy,
Łaską swoją nas wzbogacić,
By żywota nie utracić;
I Anioła Stróża daje,
Który zawsze przy nas staje...
Bóg jest wieczny — był i będzie
Jak jest: w niebie, wśród nas, wszę-
Abyśmy Go znali, czcili, [dzie,
I kochali i wielbili.

Myśl więc, bracie, myśl o Panu
Wedle mocy twego stanu,
Dziękuj, módl się szczerze bracie,
I w kościele, w polu, chacie,
Wielbij zawsze Pana Boga,
Bo ztąd korzyść duszy błoga.
A czy zła lub szczęsna dola,
Wołaj: Stań się Twoja wola!
Kto się pieczy Jego poda,
Nie spotka go żadna szkoda.
Wierz więc w Niego, czyń co każe,
A w zasługi twej wymiarze
Życie twoje wypogodzi —
A po śmierci wynagrodzi
Tem, co oko nie widziało
Ani ucho nie słyszało.
Święć się wielki Boże w niebie!
Wszędzie, wszędzie niechaj Ciebie
Każde sławi, czci stworzenie;
Przyjmij od nas uwielbienie,
Niech się święci imię Twoje,
Bo Ty tylko ślesz łask zdroje!
Miej nad nami królowanie —
Ode złego zbaw nas Panie!

Józef z Bochni.

Zakład powszechny z hojnie zastawionemi dla wszystkich stołami.

IV.

Proste i urozmaicone pokarmy, praca dla drugich.

Wiele rodzajów zwierząt przestaje na jednej i tej samej zawsze potrawie, jak np. na liściach lub owocach pewnego gatunku roślin, i tylko potrzebą znaglone, dla zaspokojenia głodu wyszukują innych, podobne soki do ich ulubionego dania mających. Inne znowu zwierząt rodzaje, mają smak wybredniejszy, lubią i przysposabiają dla odmiany rozliczne potrawy, biorąc je z przeróżnych gatunków roślin po polach i

łąkach rosnących, a człowiek oprócz wielu jarzyn, ziarn i soczystych owoców, do orzeźwienia mu służących, potrzebuje jeszcze na dodatek mięsa, mleka, jaj itp.

Dla zaspokojenia tak licznych zachcianek, łatwo sobie człowiek w tym względzie zaradza, bo nietylko do zbierania, gotowania i pieczenia ludzkich rąk używa, ale nawet uobyczajony Europejczyk ze wszystkich części świata, otrzymuje plon pracy i zachodu swych bliźnich, a i zwierzęta muszą mu pomagać do przysposobienia tego, czego do swej kuchni i spiżarni potrzebuje. Dla niego sokoł poluje w powietrzu; kruk morski (kormoran) z metalowym na szyi pierścieniem, żeby sam nie pochłaniał łupu, łowi mu ryby; pies napędza mu zwierzęta i wyszukuje w ziemi ukrytych trufli; pszczoła oddaje część swojego miodu, wiewiórka i skrzeczek dzielą się swoim spichlerzem. Nietylko jednakże człowiek, ale niekiedy i zwierzę uwygodnia sobie życie, znaglając inne do pracy i zbierania pokarmów dla siebie. Tak gromady mszyc obsiadają delikatne liście i pąki niektórych roślin, jak zielone pastwiska, i tak pilnie wyciągają z nich soki, że ich nader pulchne od tylnej części ciało, w miarę pokarmu coraz bardziej nabrzmiewa. Ten nadmiar pełności ich ciała, jest mrówkom do wyżywienia swego potomstwa wielce dogodny, bo po lekkiem ujęciu dwóch rurek czyli sęczków przy końcu ciała umieszczonych, wydobywa się z nich pożywny płyn cukrowy, który skrzętne pracownice pyszczkami zbierają i młode swoje karmią wychowanki. Są wprawdzie między mrówkami takie, co innego rodzaju mrówki, jak gdyby niższego stanu, biorą przemocą do swoich usług, a zdając na nie wszelką pracę, im budowę mrowisk, zbieranie pożywienia, im nawet pielęgnowanie swych młodych polecają. A przecież południowo-afrykańska kukułka ludzkiej nawet wzywa pomocy, żeby się dostać do zamkniętych spichlerzy pszczół dzikich. I z pomiędzy ptaków mięsem ryb żyjących, niektóre mało się połowem zajmują, ale tę pracę na inne zdając ptaki, zdobyty przez nie łup z gardziela im wydzierają.

V.

Przezorność we właściwem miejscu i czasie.

Wyjątkowe korzystanie z dostatku i sił drugiego, i zabór choć w części jego pożywienia, nie nadweręża bynajmniej porządku w wielkim i pięknym zakładzie stołowni przyrodzenia Tu dla każdego gościa osobna zastawa i odmienny czas wyznaczony; bo gdy z długą szyją girafa, obfity pokarm wysoko w liściach i gałązkach akacyi znajduje, delikatna, rącza gazela żywi się roślinami na ziemi wzrosłemi. Dla niej daremnie zielenią się soczyste liście wyniosłych drzew, bo niedostępne są one dla niej; przeciwnie zaś schylanie się po rośliny na ziemi usłane, byłoby dla girafy zbyt uciążliwe. Jej głowa wysoko do góry wzniesiona, łatwo rozłożystych dosięga konarów, a długi język ułatwia jej przyciąganie wyższych na pokarm gałązek. Snieguła odwiedzająca nas niekiedy porą zimową, bez przeszkody od innych gości, spożywa swój obiad; idąc zaś za popędem wewnętrznym, odlatuje na lato na skały morskie w dalekie północy okolice, a obfitujące w krótkiem lecie w prosownicę, jedyną karm tego rodzaju ptaków. Kiedy krzywonos w głębi swej istoty wśród zimy instynktem wiedziony, z dalekich stron do ojczystych sosnowych lasów przybywa, to właśnie wtedy w szyszkach sosien i jodeł dojrzały owoc znajduje, i w tej porze roku jedynie samotnie prawie do swego stołu zasiada.

VI.

Zwierzęta drapieżne i ich przeznaczenie.

Żeby to tylko obok spokojnych gości na wskazanem im do utrzymania królestwie roślinnem przestających, nie było łupiezkich najezdców, którzy nietylko wdzierają się do misy słabszych biesiadników, grabią część ich zastawy, ale nadto pozbawiają ich jaj, potomstwa i godzą na samo ich życie. Śniegułę i jej młode wśród lodów podbiegunowych ściga północny sokoł, krzywonosa kuna, girafę lew; wszędzie mięsożerne zwierzęta roznoszą śmierć i spustoszenie; jednakże i te bezprawia należą do porządku wielkiego gospodarstwa przyrody. Bo po-

mimo wielkiej części raczących się tylko ścierwem, liczne rodziny drapieżnych zwierząt są niejako tamą i murem obronnym, przeciw nadmiarowi zbytecznemu w rozmnażaniu się jednego rodzaju zwierząt. A jako tamy ochraniają niziny od zalewu strumieni i bałwanów morskich, tak i drapieżne zwierzęta są strażą obronną i graniczną błoni, pól i powietrznych przestrzeni. Rozwój coraz liczniejszy tego lub owego rodzaju istot żyjących, powstrzymują zawsze w właściwem miejscu i czasie drapieżne zwierzęta, które jak sowa i jej do tego samego stołu uczęszczający towarzysze polnym np. myszom w zbytniem powiększaniu się ich gromad, skuteczną zaporę stawiają.

Przy założeniu i wniesieniu jakiej świątyni, wszelki materyał z kamienia i drzewa dokładnie człowiek obrobić i właściwy mu kształt nadać musi, a każden przedmiot wykonany, tak do drugiego zastósowany być powinien, żeby w zetknięciu się z nim przypadał zgodnie na oznaczone miejsce. Ciosy i drzewa pochodzące z różnych skał i lasów, a w różnych okolicach obrobione, ręka ludzka przemysłem i zachodem na jedno miejsce zgromadza i kunsztownie ze sobą spaja i wiąże. Wcale inaczej dzieje się przy budowie wielkiej, wzniosłej, nieogarnionej w widomem stworzeniu świątyni, która w nieustannej swej odnowie okazuje, że wszechmocny jej Twórca od pierwszych początków wszechświata ciągle żyje i w wykonaniu swego dzieła czynnym być nie ustaje. Tak kamień z punktu swego spoczynku poruszony, spada albo toczy się dopóty, dopóki się znowu z gruntem ziemi nie zetknie; tak i ruch wszystkiego co żyje, bieży niewstrzymanie, a każda jednostka znajduje łatwo miejsce, które jej w pośród rzeczy stworzonych do wyżywienia i utrzymania jest wskazane. Przy oznakach szczególniej instynktu prowadzącego zawsze każde zwierzę do gotowego pokarmu we właściwem miejscu i czasie, możemy poznać źródło zamiłowania i uciechę życia Każda żyjąca istota w chwili zbliżania się do swego celu, zdaje się uczuwać wrażliwą bliskość Stwórcy, który swą dobroczynną rękę otwiera i wszystko życiem udarowane nasyca z hojnością i upodobaniem.

Handel niewolnikami.

Afryka aż dotąd, jak za czasów starożytnych, jest głównem siedliskiem handlu niewolnikami. Przyczyną utraty wolności są szczególniej: nieustanne wojny między ludami murzynów, zemsta, kary za popełnione zbrodnie, głód, długi i zgubna skłonność do gier, itp.

Kiedy zaś po odkryciu Ameryki, liczba pierwotnych mieszkańców w krajach przez Europejczyków w posiadłość zajętych, przez ucisk i okrucieństwo na nich dokazywane, znacznie się zmniejszyła, a w osadach silnych rąk do pracy potrzeba było; wtedy Europejczykowie, i to jeszcze chrześcianie, wpadli na straszliwą myśl kupowania niewolników murzynów, dla użycia ich jako wyrobników w amerykańskich osadach. Wtedy to rozpoczął się formalny, przez rządy cierpiany a nawet ułatwiany handel ludźmi, który wkrótce wielkie przybrał rozmiary tak, że od owej chwili wiele tysięcy murzynów corocznie z swej rodzinnej ziemi, przemocą wyrywani, nigdy prawie do niej nie wracają.

Sprzedaż ludzi w środkowej Afryce odbywa się za pomocą handlarzy niewolnikami. Ci zwiedzają słynne na murzynów targowiska i zakupują nieszczęśliwych po bardzo niskich cenach, i gromadami pędzą na wybrzeża zachodnie. Żeby zaś niewolnikom wszelką do ucieczki odjąć sposobność, krępują im ręce i nogi powrozami i łańcuchami, i tak zestawiają ich w tłumne szeregi; a gdy ich do portów zachodnich wśród trudu, głodu i katowań zapędzą, sprzedają ich Europejczykom, którzy po pilnem obejrzeniu ich ciała, płacą za nich gotowemi pieniądzmi lub wymieniają za towary.

Jakie uczucie tych biednych ludzi na widok niezmierzonego morza przejmuje, które ich wkrótce od ich rodzinnej ziemi na wieki rozdzieli, i jakie ich dalsze czeka przeznaczenie, gdy się w ręce okrutnych panów dostaną, to niech opowiedzą słowa młodego murzynka, tą straszliwą dotkniętego niedolą, ale później wyswobodzonego z niewoli: „Nagle zobaczywszy morze, a na niem wielki europejski okręt, tak opowiada ten nieszczę-

śliwy chłopiec, ze zdumieniem pełnem jakiegoś przykrego przeczucia patrzyłem na niego, ale wkrótce okropny przestrach mię ogarnął, gdy dziwne stworzenia niezwyczajnej postaci ludzkiej, z długiemi żółtawemi na głowie włosami, z dzikiem wejrzeniem a w mowie najmniejszego do mojej podobieństwa nie mającego do mnie się zbliżyli, z największą obojętnością dotykali się członków mojego ciała. Wreszcie zawleczono mię na okręt. Tu ujrzałem wielką ilość moich czarnych braci zakutych w kajdany, zupełnie niemych, strapionych i w rozpaczy pogrążonych. Tuż obok w ogromnym kotle gotowano pożywienie; zabijający zaduch dobywał się z tego więzienia wodnego. Dla pocieszenia dano mi kubek gorzałki, ale zaledwiem ją do warg dotknął, uczułem sparzenie w ustach, a podane mi pożywienie za truciznę poczytałem. Strumieniem łez chciałem ulżyć sercu memu, gdy niespodzianie czyn zgrozą przejmujący przeraził mię do żywego; biali przywiązali do masztu jednego ze swoich, i tak bez litości katowali, że umarł pod ich razami, poczem zwłoki jego do morza wrzucili. Pełen oburzenia, nie chciałem żadnego przyjąć pokarmu, żeby głodem życie zakończyć; biali jednak, tak srodze mię bili, że musiałem mojego odstąpić zamiaru. Chciałem potem rzucić się w morze, ale straż i galerya otaczające pokład okrętowy nie dozwoliły mi tego uczynić; rozpływałem się we łzach z żalu, patrząc na chłostę i zgon męczeński ośmiu czarnych, za podobne a udaremnione przedsięwzięcie".

Straszliwy los nieszczęśliwych niewolników, jeszcze jest okropniejszy przez natłoczenie ich na spodzie okrętu, jednego przy drugim, w tak małem, ciemnem i niskiem miejscu, że się zupełnie poruszać nie mogą. Według zeznania kapitana Passy okręt z murzynami na 100 stóp długi, a 25 szeroki o 320 beczkach, mieścił w sobie 321 mężczyzn, 157 kobiet, 90 chłopców i 41 dziewczyn, czyli razem 609 niewolników i 45 majtków; gdy przeciwnie okręt powyższych rozmiarów, według postanowienia rządu angielskiego mógł był tylko 400 osób obejmować w sobie. Tak więc okręt powyższy tak był natłoczony, że niewolnicy jeden tylko przy drugim, i to wznak mogli leżeć przy sobie, a to miejsce poczytywano jeszcze za

obszerne dla tych nieszczęśliwych. Niekiedy na innych okrętach biedni murzyni na bok muszą leżeć tuż w zetknięciu się ze sobą, a czasami nawet jeden na drugim spoczywać jest znaglony. Łożem dla nich jest goła podłoga, pokarmem lemieszka z wyki i ryżu, kwaterka wody dwa razy na dzień.

Nędzny pokarm, ciasne więzienie, zepsute w niem powietrze, smutek, tęsknota, przyspieszają zgon nieszczęśliwym, albo stają się do ciężkich chorób powodem. Dla zapobieżenia temu złemu, wyprowadzają murzynów codziennie w czasie pogody na pokład okrętowy, gdzie przy odgłosie bębna znagleni są tańcować, a w razie opierania się, surową odbierają chłostę. Jeżeli się choroby między niemi wywiążą, wtedy położenie tych biednych ludzi jest nader okropne. Chirurdzy okrętowi z przerażającą zgrozą, dają nam o stanie ich zdrowia wiadomość. Upał w tych jaskiniach dla niewolników przeznaczonych, jest tak wielki, że lekarz rozebrany tylko może na chwilę zatrzymać się w tem piekle okrętowem.

Po długich męczarniach biednych murzynów, przybywa nareszcie okręt do Ameryki z całym swoim ładunkiem. Pewien podróżny mający sposobność przypatrzenia się temu bezecnemu frymarczeniu ludźmi, tak opowiada: „Za przybyciem naszem do Jamajki, udaliśmy się na miejsce sprzedaży niewolników; tu zastaliśmy kilkuset tych nieszczęśliwych w budach handlarzy murzynami. Wszyscy prawie byli nadzy, z ostrzyżoną głową, rzędami siedzący na wązkich ławach, albo na gołej ziemi; widok ich był przerażający, każden z nich był piętnowany rozpalonem żelazem. Lichy pokarm, głód i nędza pozbawiły czarną ich skórę delikatności i naturalnego połysku, a wyrzuty na ciele, wrzody, ostrzyżona głowa i gasnący wzrok, czyniły ich wielce opłakanemi istotami. Przy kupnie tak skrzętnie przeglądają niewolników, jak zwierzęta; żeby zaś nie wydawali się smutni i cierpiący, dają im handlarze imbir lub tytoń do żucia, albo uderzeniem w policzek, biciem i kułakami w bok, znaglają ich do okazywania wesołej twarzy.

Przededniem jeszcze i w ciągu dnia można widzieć tłumy niewolników starających się o robotę.; rynek i cały port jest niemi przepełniony, i kroku stąpić nie można bez ich zaga-

bnienia, czy nie potrzeba robotnika? Niewolnicy tu w Jamajce o własne utrzymanie starać się powinni, ale nadto codziennie muszą koniecznie swojemu panu oznaczoną ilość pieniędzy przynieść, inaczej bowiem ulegają surowej karze cielesnej; jeźli zaś więcej zarobią, to im wolno nadwyżkę zatrzymać, żeby ją dodać w dniu następnym, na przypadek mniejszego zarobku. Wielu właścicieli wyseła swoich niewolników do bliskich łomów kamienia, wielu każe im zbierać owady, których najpiękniejsze zbiory nie są wcale kosztowne. Żądza zysku wszelkich środków używa dla dojścia do celu Dzieci wyrywają z łona matek i bez litości sprzedają. Właściciel niewolników postępuje z niemi według swego upodobania; zawiera i rozrywa małżeństwa, zabiera dzieci rodzicom, męża i żonę, każde komu innemu sprzedaje, tak, że nigdy więcej nie zejdą się już ze sobą“.

Pomimo wszakże przez wszystkie państwa europejskie zakazu prowadzenia haniebnego handlu niewolnikami, i zobowiązania się do pilnego strzeżenia wybrzeży afrykańskich przez rząd angielski, który handel murzynami na równi z rozbójnictwem morskiem uważając, przedsiębiorców na maszcie wieszać każe, a niewolnikom wolność przywraca; to przecież wiele tysięcy ludzi corocznie tajemnie do amerykańskich osad, jak bydło na sprzedaż wywożą.

Przestrogi i rady gospodarskie.

Klepisko powinno być mocno zbite i jak najgładziej uklepane. Należy więc wykopać ziemię na stopę głębokości i nałożyć na to miejsce gliny zmieszanej z jedną dziesiątą częścią wapna gaszonego; niektórzy dodają jeszcze do tego plewy owsiane lub żytnie, lub czysty bez słomy gnój krowi i koński w czasie przerabiania gliny. Tę warstwę ubija się mocno i daje się jej przeschnąć; nie należy jednak suszyć nagle, żeby nie popękała, i przyrzucić słomą, jeżeli jest mocny przeciąg suchego powietrza, poczem jeszcze nowy daje się pokład, mało dobierając wody. Tak urządzone klepisko trwa lat trzydzieści.

W wielu miejscach za granicą mają klepiska z desek jak podłoga, ale pod nią wykopane jest próżne miejsce Są one przezto sprężyste i zboże wybija się dobrze.

Sposób na myszy. Najpewniejszy sposób wygubienia myszy są łowne koty, których sam widok przeraża te uprzykrzone zwierzątka; niedawno jednak doświadczenie okazało, iż w zboże w spichlerzach i w składy sera lub kaszy, zatknąwszy kilka gałązek **żabiej mięty**, żadna mysz nie zbliży się w to miejsce.

Wypędzenie szczurów. Liczne doświadczenia okazały, iż szczury tak wielką mają odrazę od rośliny zwanej **psie języczki**, że budowlę w której ona będzie rozrzucona, wszystkie w jednym dniu opuszczają. Roślina ta znajduje się na niektórych łąkach, przy płotach i na podwórzach Zbiera się na początku lata, kiedy ma najwięcej mocy. Łodygi rozgniatają się i rozrzucają po miejscach przez szczury uczęszczanych Tę zadziwiającą moc wypędzania szczurów, a nawet i myszy, ma także mieć i **dziewanna prawdziwa**

Naczynia z cieczą jaką mocno nakryte, a do ognia przystawione, pękając, wiele złego zrządzić mogą, jak nas przekonywa wypadek, nie zbyt w dawnych czasach wydarzony. Pewna kobieta w Anglii w Lincolnszir chcąc wyczyścić dzbanek, nalała do niego nieco wody z odrobiną wapna: poczem dobrze zatkany przystawiła do ognia w piecu żelaznym. Niedługo z straszliwym hukiem rozpękł się dzbanek, rozerwał piec w kawałki, z których jeden ugodził w głowę małą dwuletnią dziewczynkę, która nazajutrz z odniesionej rany umarła. Drugie dziecko okropnie sparzone gorącą parą; wyższe zaś skrzydła u okien gwałtownością wybuchu roztrzaskane zostały, a nawet drzwi nagłym zewnętrznego powietrza pędem rołupały się. Tyle zdziałać mogła para w jednym dzbanie, zaledwie półtory kwarty wody mieszczącym w sobie

RÓŻNOŚCI.

Zdanie Jana III. Król Jan III. Sobieski chociaż był walecznym, jednakże brzydził się wojną; raz uniesiony ludzkością rozmawiając ze Stanisławem Jabłonowskim Hetmanem Wielkim koronnym, zawołał: „Gdyby królowie po stoczonej walce zwiedzić chcieli szpitale, nigdyby wojen nie zaczynali.“

Chyżość zwierząt. Konie angielskie przy zakładach przebiegają częstokroć milę niemiecką w 6 lub 8 minut, tj. 60 stóp na sekundę. Dnia 14. marca 1816 koń pana Powly w Westmoreland, przesadził wraz z jeźdźcem przez mur 6 stóp wysoki, bez żadnego szwanku. — Wielbłąd z ciężarem 12 do 15 cetnarów, uchodzi dziennie 12 do 15 mil. Dromedera tylko koń w największym galopie dopędzić może. — Ren zaprzężony do sanek przebiega na dzień mil 21, łoś mil 30. — Pies biegnie milę a czasem i więcej na 20 minut. — Najzwinniejsza ryba nie upłynie więcej jak pół mili na dzień. — Orzeł na minutę ulata ćwierć mili, a więc na godzinę mil 15. Wetrzy minuty wzbiją się tak wysoko, iż go dostrzedz niepodobna. — Utrzymują że sokoł może ulecieć 100 mil w 13 godzinach. — Gołąb ulata w trzech dniach mil 500. Pewien obywatel z kolonii założył się o 50 luidorów, iż w 3 godziny po jego przybyciu do Paryża, listy od niego w Paryżu pisane dojdą do Kolonii, w przeciągu dwóch godzin i 14 minut. Sławna niegdyś stacya pocztowa na gołębie była w Alepie w Turcyi Azyatyckiej, o 30 dni drogi odległa od Babilonu. Gołębie przylatywały tam z listami w przeciągu 48 godzin. — Jaskółka ulatuje 1500 sążni w 15 minut. W miesiącu wrześniu w przeciągu ośmiu dni przybywają z Polski do Senegalu w Afryce. — Slimak będący godłem powolności, uchodzi w 10 minut jedynie 3 stopy, a zatem w przeciągu 3 sążnie na godzinę. — Mrówka ubiega w 10 minut 30, a nawet w godzinę 180 sążni. — Leniwiec zaledwie 50 kroków przez cały dzień uchodzi.

Zdania moralne i przypowieści polskie.

Aleksander król polski spotkał w lasach litewskich leśniczego, który miał mieć półtorasta lat, a król trzydziestoletni zawsze był słabowity. Czy chorowałeś kiedy? spytał król. Nigdy miłościwy panie, nie bawiła się u mnie choroba, bo wygody nie miała.

Radziejowski kardynał, zafrasowanemu królowi Janowi Kazimierzowi powiedział: Miłościwy panie! na świecie jak w łaźni, im kto wyżej siedzi, tem bardziej się poci.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.